Rok II. Lwów, wtorek 15. grudnia 1908. Nr. 575.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o godz. 7·45 rano.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

NR. TELEFONU: 982.

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

Sprzedaż pojedynczych numerów Podwale 7.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem. | Redakcya i Administracya Lwów Podwale 7 | Drobne ogłoszenia po 4 h od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 h.

CZAS ODNOWIĆ PRZEDPŁATĘ NA MIESIĄC GRUDZIEŃ!

Co dzień niesie?

Na czerwoną bandę padł blady strach.

Jeszcze w dniu 3 listopada przedłożył rząd parlamentowi projekt ustawy o ogólnem ubezpieczeniu na wypadek niezdolności do pracy, czy to wskutek utraty zdrowia, czy też na starość.

Po tem ogólnem zabezpieczeniu, które przestało być hipotezą od chwili, gdy z konkretnymi wnioskami wystąpiła w parlamencie partya chrześcijańsko-społeczna, obiecywała sobie czerwona międzynarodówka złote góry. Tak jak Zakład ubezpieczeń robotników od wypadków chcieliby socyaliści zagarnąć w swoje łapy, tak samo z góry już planowali, ażeby ubezpieczenie ogólne oddać Kasom chorych, któreby w ten sposób olbrzymie masy ludności trzymały w zależności od socyalistycznych wampirów. Można sobie wyobrazić, jakiby to się stosunek wywiązał w państwie, gdyby takie milionowe fundusze oddano pod zarząd czerwonym rabusiom.

Tymczasem rząd austryacki, jakkolwiek gdzie może i kiedy tylko może, kokietuje z socyalistami, poszedł przecie po rozum do głowy i w projekcie swoim nie odważył się wydawać milionów ludzi na łup terroru czerwonych krzykaczy.

Załatwiania więc spraw miejscowych całego ubezpieczenia nie oddaje projekt bynajmniej Kasom chorych, ale tworzy

Tajemnicze morderstwo.



Julian Frankfurter.

osobne biura t. zw. Urzędy powiatowe ubezpieczenia. Do tych urzędów będą należały: zgłoszenia członków, ich ewidencyą, przypis i ściąganie opłat, a nadto mają one zastępować Kasy wobec władz i osób trzecich, a nawet wszystkie czynności biórowe mogą Kasy tym urzędom przekazać.

Z powyższego widać, że owe Urzędy powiatowe ubezpieczenia jako władze, mogą być istotnie prawdziwym biczem na wszelkie szelmostwa, jakich się dzisiaj socyalistyczni menerzy zapomocą Kas chorych na robotnikach dopuszczają.

Socyalistyczne pisma uderzyły w wielki dzwon alarmu, że projekt rządowy, wprowadzający ponadto proporcyonalne wybory do zarządu Kas chorych, ogranicza w wysokim stopniu samorząd kasowy, a w dodatku wniesie do zarządu tych Kas waśnie polityczne i narodowe, i uniemożliwia „skuteczną działalność Kas chorych".

Trzeba mieć przecież wielką dozę bezczelności, ażeby pisać coś podobnego. Jak ta autonomia członków Kas chorych wygląda, mamy sposobność przekonywać się zawsze, ile razy odbywają się wybory delegatów do walnego zgromadzenia. Ta partya, która tyle pyskuje o czystości wyborów, całymi tysiącami nie doręczą legitymacyi wyborczych, zarząd Kasy wybiera sobie prawie dożywotnie, a na członków zarządu przeforsowuje wybór s a m y c h s w o i c h, którzy nie patrzą się zato na palce ani dyrektorom, ani urzędnikom. Wydziały nadzorcze dzisiejszych Kas chorych, obecnie także składają się ze socyalistów, albo ze *strohmanów*, którzy nie mają pojęcia ani o ustawie Kas chorych, ani o manipulacyi tych instytucyi.

Wprawdzie Kasy chorych bywają kontrolowane od czasu do czasu przez zwierzchniczą instytucyę, jaką jest Zakład ubezpieczeń od wypadków; atoli kontrola ta jest zupełnie bezcelową w obec tego, że jest jeno dorywczą, a w dodatku przeprowadzaną w godzinach urzędowych, gdzie książki są w każdej chwili potrzebne, gdzie pozycye wobec ruchu interesowanych mogą być w każdej chwili zmieniane, a przeto rzeczywisty stan rzeczy nie może się przedstawiać oczom kontrolującego.

W taki sposób Kasy chorych nie mają właściwie żadnej nad sobą kontroli, a ponieważ autonomiczna ich uczciwość, mająca przedewszystkiem za zadanie agitacyę socyalistyczną wśród robotników, od dawna pozostawia bardzo wiele do życzenia, więc rząd, który ma stać na straży interesów c a ł e j ludności, nie ma poprostu innej drogi wyjścia, jak dążyć do upaństwowienia Kas chorych.

Że rząd ten na razie nie myśli niszczyć autonomii kasowej, a tylko chce reformować ją przez wprowadzenie proporcyonalnych wyborów do zarządu Kas, jest to całkiem słuszne, albowiem w ten sposób da jeszcze raz możność do wprowadzenia do nich autonomii na zdrowszych podstawach. Przecież to jest całkiem naturalne, ażeby głos w zarządach Kasy chorych mieli przynajmniej w jednej trzeciej części pracodawcy, którzy jedną trzecią część opłat za ubezpieczonych składają. Słuszną jest także rzeczą, ażeby głos i wpływ w zarządzie mieli tacy członkowie Kas chorych, którzy składają wysokie opłaty, a nie korzystają ze świadczeń tyle, co ogromna masa robotników, która jest najpodatniejszym materyałem dla socyalistycznej agitacyi i która też jest przez Kasy chorych ową armią, na której się opierają socyalistyczni karyerowicze.

Niezadowolenie z takiego stanu rzeczy wre oddawna wśród inteligencyi, która za swój krwawy grosz, ściągany od niej przymusem ustawowym, musi wbrew swej woli przy Kasach utrzymywać socyalistycznych pasorzytów. W imieniu tych mnogich rzesz, musimy z radością powitać projekt rządowy, dążący do reformy Kas chorych. A ponieważ socyaliści, zagrożeni w swych posadach, zwołują na drugi tydzień stycznia 1909 wiec Kas chorych we Wiedniu, aby na nim uchwalić agitacyę przeciw rządowemu projektowi, więc należałoby się już teraz zakrzątnąć za agitacyą z a r z ą d o w y m p r o j e k t e m. Impuls do tego powinni dać w pierwszym rzędzie robotnicy chrześcijańscy i chrześcijańska inteligencya, to jest ci co najwięcej odczuwają terror, jaki się rozsiadł w Kasach chorych pod rządami żydowsko-socyalistycznymi.

U nas i na świecie.

Rosya a Austro-Węgry.

Austro-węgierska nota w sprawie konferencyi bałkańskiej, która nadeszła już jak wiadomo do Petersburga jest dotąd co do swej treści jedynie przedmiotem domysłów, gdyż teksu oficyalnie dotąd nie ogłoszono. Londyński *Times* donosi z Petersburga, że odpowiedź austro-węgierska na notę rosyjską w sprawie konferencyi bałkańskiej, zawiera znaczne ustępstwa ze strony Austro-Węgier i może doprowadzić do porozumienia. *Times* twierdzi, jakoby Austro-Węgry zgodziły się na utworzenie z krajów okupowanych państwa bośniacko-hercegowińskiego pod zwierzchnictwem austro-węgierskiem. *Times* dodaje, że takie postawienie kwestyi ma wszelkie szanse przyjęcia.

Daily Telegraph natomiast wątpi, czy nota austro-węgierska poszła w ustępstwach tak daleko. Jeśli tak jest, to Serbię spotka wielkie rozczarowanie. W Serbii niedawna sympatye osobiste Anglików z usposobieniem rządu. Rząd angielski uważa tylko na to, by przepisy traktatów międzynarodowych nie były naruszone, a gdy w tym kierunkn będzie uspokojony, cała sprawa będzie dla niego zakończoną. Tymczasem stanowisko Serbii jest w tej sprawie zupełnie inne.

Jak z Petersburga telegrafują, Izwolskij, Czaryków i dyrektor departamentu Nezatow odbyli naradę nad odpowiedzią rządu austro-węgierskiego na notę rosyj-

---

41)

Działacze.

Powieść społeczna

napisał

Konstanty Koronowicz.

— Skąd jednak wpadł na trop wszystkiego, kto mu i co powiedział?

Możeby napisać po panią Leonhardt; kobieta doświadczona, w łaskach u Prota, może się dowie, czy chodzi tu tylko o podejrzenie, czy też o jakieś pewne przekonanie.

Przyjechała na zaprosiny Izy dzień później po przybyciu jej ojca. Była blada, znękana, o twarzy jakby opuchłej z sinemi pręgami pod przygasłemi oczyma. Przyjaciółki odbywały długie konferencye przy drzwiach zamkniętych; wynikiem ich było, że pani Leonhardt przysadziła się na dobre do Prota. Zapuszczała sondę swych badań, zarzucała go pytaniami, chciała złapać bodaj na półsłówka. Prot milczał zawzięcie i wyraźnie unikał z nią rozmowy.

Dzień przedtem, nim Driakiewicz zdecydował się przyjść na czele robotniczej deputacyi dla rozpoczęcia układów, Prot wymknął się nocą do fabryki.

Z ślepą latarką w ręku stanął w hali maszyn. Przez szklany dach zaglądnął do niej księżyc płynący spokojnie po wyiskrzonem gwiazdami niebie bez chmurki, po pod oknami migotały świętojańskie robaczki nad kwiatami berberysu, jaśminu, ćmy przywabione bijącą z wnętrza smugą światła stukały w okna białemi skrzydłami. Cicho było naokół, tylko z daleka gdzieś od strony leżących za wsią moczarów dolatywał przeciągły krzyk czajek; od czasu do czasu słychać było ginące w oddali nawoływanie stróża nocnego: O-stroż-nie z og-niem! O-stroż-nie z og-niem!

Orski postawił latarkę na olbrzymim cylindrze jednego z motorów.

Przypomniała mu się rozmowa, którą niedawno prowadził w tem samem miejscu z inżynierem. Załopotało coś między krokwiami, stanowiącemi wewnętrzne wiązanie dachu, podniósł oczy do góry, ujrzał uganiające nietoperze. A więc ruiną dzieło jego rąk, ruiną ta fabryka, w którą włożył cały swój majątek i wiedzę i wszystkie nadzieje.

Zdjął go żal i boleść niezmierna; koła maszyn i kotły, regulatory, piece, kadzie, ułożyły się przed nim w jedno olbrzymie cielsko, ale martwe, bezduszne. Ukrył twarz w dłoniach i po raz pierwszy w życiu począł szeptać słowa modlitwy do tego niewidzialnego Motora świata, potężniejszego od pary i elektryczności, od wszelkiej energii rozumu i woli człowieka.

Nagle uczuł ciepły oddech, dotknięcie pocałunku wilgotnych ust na dłoniach, ujrzał przed sobą parę czarnych, fosforycznie świecących oczu. Otrząsnął się ze wstrętem i obawą:

Kto to?

Usłyszał łoskot padającego ciała, jego nogi oplotły czyjeś ręce.

— To ja! to ja! rycerzu tajemnych myśli... pierwsza wyznaję ci miłość, nieszczęśliwi oboje zarówno znajdziem ukojenie w uścisku.

Prot ledwie się wyrwał ze ściskających go kleszczami rąk i zawołał: — To pani! Co pani tu robi o tej godzinie?

Stała przed nim pani Leonhardt z włosem rozpuszczonym, w stroju więcej niż porannym, z oczyma utkwionemi nieruchomo w jego twarz. Jej usta spiekłe, rozgięte, o nerwowym grymasie drżały konwulsyjnie: Ty mój bogdanek! tyś sercu wybraniec! Śledzę cię, gonię i ścigać będę cieniem! Drogi mój! chodź!

Prot cofnął się z przerażeniem:

— Wielki Boże! obłąkana?!

— Ja obłąkana? Ha-ha-ha! Ha-ha-ha! Ha-ha!

Przez pięć minut może rozlegał się po hali śmiech przeraźliwy, nerwowy, przejmujący, podobny do zgrzytu żelaza po szkle.

Co pani! na miłość Boga! co pani?! — woła ze współczuciem chwytając ją za rękę. — Uspokój się! ucisz...

A widzisz! ty mnie kochasz, musisz mnie kochać. Przeczuwałam to! — szeptała utkwiwszy w nim przeciągłe spojrzenie szeroko rozwartych oczu.

— Biedny mój Procie! ona ciebie niegodna, niech cię zdradza z Henrykiem, ja przed tobą bez miary miłość otworzę!

— Z Henrykiem! Ha-ha-ha! Ha-ha!

Teraz on począł śmiać się jak obłąkaniec.

— Ze wstętnym, oślizłym gadem! Nie wierzysz? Chodź!

Nie czekając odpowiedzi, wymknęła się z hali jak nocna walkirya, za nią podążał Prot bezwiednie z głową spuszczoną — istny upiór człowieka.

Minęli żwirem wysypaną drogę, prowadzącą do fabryki. W pałacu było oświetlone jedno tylko jedyne okno w pokoju Izy. Znał to czerwone światło, biło od lampy nakrytej czerwonym *abat — jour'em*.

(Ciąg dalszy nast.).

ską w sprawie konferencyi bałkańskiej. Powszechne panuje przekonanie, że nota austro-węgierska daje dobry grunt do rokowań. Nagle prawie wszystkie dzienniki wyrażają nadzieję, że pokój będzie utrzymany.

Interwiew u beja Achmeda Rizy.

Onegdaj przejeżdżał przez Wiedeń przewódca Młodoturków, kandydat młodoturecki na prezesa Izby poselskiej parlamentu tureckiego Achmed-Riza-bej.

Udzielił on redaktorowi dziennika *N. fr. Presse* obszernego wywiadu, poświęconego stosunkowi Turcyi odrodzonej do Austro-Węgier.

Achmed-Riza oświadczył, że aneksya Bośnii i Hercegowiny była polityką niemądrą i oburzyła całą Turcyę. Bojkot towarów austryackich w Turcyi jest naturalnym protestem przeciwko Austro-Węgrom i żadna interwencya tu nic nie pomoże, ponieważ rząd turecki nie może zmusić obywateli do kupowania towarów.

Bojkot przecież ustanie, jeżeli Turcya otrzyma odpowiedniego rodzaju odszkodowanie. Takiem odszkodowaniem byłoby nadanie Bośnii i Hercegowinie autonomii.

Dalej Achmed-Riza zwrócił uwagę na to, że Turcya stanowczo domaga się zwołania konferencyi i że jest przeciwną wojnie.

Achmed Riza podczas swego niedawnego pobytu w Paryżu i w Londynie osiągnął takie wrażenie, że do wojny nie przyjdzie. Nawet Czarnogóra i Serbia nie rozpoczną kroków wojennych, jeżeli Austrya ich nie sprowokuje.

Achmed-Riza wyraził się w sposób ujemny o polityce niemieckiej.

Niemcy były wprawdzie przyjacielem sułtana, ale dla Turcyi odrodzonej dla narodu tureckiego nic nie zrobiły.

Zresztą przyjaźń niemiecka jest czysto platonicznej natury. Cóż to bowiem jest za przyjaciel, który Turcyi nigdy nie przyszedł z pomocą!

Wreszcie Achmed-Riza oświadczył, że nowy parlament turecki zajmie się przedewszystkiem kwestyą budżetową, wszystkie zaś inne sprawy ustąpią na drugi plan.

Sądy doraźne.

Narodni Listy donoszą, że rząd w poniedziałek ogłosi zniesienie sądów doraźnych w Pradze. Gdyby jednak następnie z powodu bummlu, lub jakiej innej przyczyny, przyszło do niepokojów, to rząd nietylko wprowadzi ponownie sądy doraźne, ale także stan wyjątkowy.

450- milionowa rosyjska pożyczka.

Duma przyjęła ogromną większością wniesione przez ministerstwo skarbu przedłożenie w sprawie upoważnienia ministra skarbu do zaciągnięcia pożyczki 450,000.000 rubli.

W dyskusyi nad tą sprawą socyalni demokraci i grupa pracy oświadczyli się przeciw przedłożeniu, kadeci zaś uważali uchwalenie 150,000.000 rubli na pokrycie nadzwyczajnych wydatków za przedwczesne, ponieważ budżet nie jest jeszcze zatwierdzony, a deficyt nie ustalony.

Gabinet parlamentarny.

Correspondenz Centrum donosi, że utworzenie gabinetu parlamentarnego jest bardzo bliskie. Między innymi jakaś niewymieniona ekscelencya parlamentarna powiedzieć miała redaktorowi tej „Korespondencyi", że ogół nie ma pojęcia, jak szybko przyjdzie do utworzenia gabinetu parlamentarnego.

Awantura na uniwersytecie.

W sobotę w auli uniwersytetu odbyła się uroczystość promocyi p. Juliusza Kleinera na doktora filozofii *sub auspiciis imperatoris*. W uroczystości tej wziął udział namiestnik, jako reprezentant cesarza, liczna publiczność i młodzież uniwersytecka.

Uroczystość zagaił przemówieniem rektor dr. Antoni Mars, który w ręce namiestnika złożył podziękowanie cesarzowi za to, że odznacza tych, którzy z pilnością i wytrwałością oddają się nauce i wysłał swego reprezentanta, aby promowanemu wręczyć podarek monarszy. Mowę swą zakończył okrzykiem na cześć cesarza.

Dziekan wydziału filozoficznego dr. Witkowski podniósł znaczenie pracy, która zawsze musi uzyskać nagrodę.

Dalej przemówił promotor prof. dr. Kallenbach, poczem namiestnik dr. Bobrzyński wręczył drowi Kleinerowi pierścień brylantowy z inicyałami monarchy.

W końcu przemówił promowany dr. Kleiner. Podziękował monarsze za odznaczenie, jakie mu przypadło w udziale, a następnie w serdecznych wyrazach złożył podziękowanie rodzicom i profesorom swoim.

Na tem zakończyła się ta uroczystość, która atoli miała epilog skandaliczny.

Oto, gdy namiestnik po uroczystości wyszedł z auli, rzuciło się na niego kilku studentów z grupy narodowo-demokratycznej, jedni przytrzymali go za szablę, a drudzy śpiewając: „Jeszcze polska nie zginęła", obrzucili go zgniłemi jajami. Dokonawszy tego bohaterskiego czynu, spiesznie uciekli.

Natychmiast po napadzie zjawiły się u rektora deputacye rozmaitych stronnictw i grup studentów polskich, które oświadczyły, że nie mają nic wspólnego z napadem na namiestnika i napad ten potępiają.

Następnie urządziła również młodzież narodowo demokratyczna kocią muzykę marszałkowi Badeniemu przed pałacem jego na ulicy Trzeciego Maja — i wybito tam szyby.

Stamtąd tłum niedorostków wycie powtórzył przed gmachem namiestnictwa.

Czynu bardziej idyotycznego i bardziej nie na czasie trudno poprostu wymyśleć.

Co chcą żaki? Czy chcą teroryzować społeczeństwo na wzór burszów niemieckich.

Czy narodowa demokracya chce temi awanturami uniewinnić postępowanie młodzieży hajdamackiej? Czy chce narodowa demokracya, żeby we Wiedniu nas porównano z hajdamakami i powiedziano wart pac pałaca, a pałac paca.

Czy partya narodowo demokratyczna, której menerzy w ostatnich dniach wbrew swym statutom, przyjęli ordery z rąk namiestnika, chcą sobie tą lojalność powetować — awanturami, które mają osłabić wrażenie a nadać dalej partyi popularny pozór.

Taka to kultura, którą mamy górować nad hajdamakami — i którą chwaliliśmy się przed Niemcami.

A rozważną część naszej młodzieży prosimy, by się nie dawała używać jako narzędzie — rozmaitym awanturnikom politycznym.

Niech prowodyrzy nie liżą się u góry — to młodzież nie będzie potrzebowała udawać „nieprzejednanych".

Z życia Polaków w Rumunii.

Jakkolwiek w Rumunii przebywa stosunkowo wiele polskich rodzin, to o jakiemś skupieniu, o jakiemś wspólnem życiu ich nie ma ani mowy. Jestto objaw bardzo rzadki i u nas przywykłych do towarzyskiego życia i chętnego jednoczenia się na obczyźnie. Ale powód tego separowania się rodaków naszych w Rumunii jest dość łatwy do zrozumienia. Ci, którzy tam osiedli na stałe i od dawna powchodzili w związki małżeńskie z Rumunkami, dzieci wychowali w szkołach rumuńskich, obracają się w rumuńskich towarzystwach, nie czują więc odosobnienia, nie czują się tam obcymi i przeto nie widzą potrzeby gwałtownego łączenia się w jakieś stowarzyszenia, ci zaś, którzy przychodzą tam na roboty sezonowe, myślą tylko o zarobieniu jak najwięcej grosza i o jak najrychlejszym powrocie do kraju.

Z Polaków osiadłych tam na stałe najwięcej jest inżynierów, oraz robotników kolejowych. Przybyli oni do Rumunii między 1880-ym, 1890-ym rokiem, to jest w czasach, kiedy Rumunia budowała swoje pierwsze koleje. Po ukończeniu budowy wielu inżynierów i kierowników zostało urzędnikami technicznymi i ruchu przy tych kolejach. Z chwilą jednak, gdy Rumunia wykształciła sobie swój własny personal, zaczęto Polaków usuwać, pensyonować, obsadzając wszystkie przez nich zajmowane posady Rumunami. Dziś z tych starszych, pełniących jeszcze służbę, niewielu już zostało. W tym czasie także przybyła tam dość wielka liczba rzemieślników polskich. Ci rozprószyli się po miastach, założyli warsztaty i dziś mają poważne firmy. Z tych najwięcej jest kowali, ślusarzy, szewców i rękawiczników.

Z robotników sezonowych najwięcej jest murarzy i ceglarzy; ci przybywają z wiosną, a wracają do Galicyi na zimę. Na dłuższy czas przybywają tam Polacy, pracujący w przemyśle naftowym. Oni to pierwsi wprowadzili w Rumunii system wiercenia kanadyjskiego. Do niedawna spora ich liczba, tak inżynierów jak wiertaczy, zaczyna dziś maleć z powodu coraz silniejszego przypływu do tego przemysłu innych narodowości, a przedewszystkiem samych Rumunów, którzy z pośpiechem przygotowują swoje siły. Zawsze jeszcze liczba samych kierowników i inżynierów polskich wynosi tam kilkadziesiąt.

Wiertacze pochodzą przeważnie z okolicy Krosna i Jasła, w ogóle z całego zachodniego Podkarpacia. Jako zawodowi, sprytni i tędzy robotnicy są tam cenieni i poszukiwani. Pod względem wydatności pracy Polacy idą w Rumunii zaraz po Amerykanach, którzy tam także w kopalniach pracują.

Płace jednak nie są tam wcale wyższe od galicyjskich, nawet niżej stoją. Miesięczna pensya wiertacza polskiego, (bo Rumuni są gorzej płatni) wynosi tam zwykle 200 fr., oprócz tego mieszkanie, światło i opał. Kowale i ślusarze pobierają od 6 do 8 fr. za szychtę. Szychty są tam 12-godzinne, tak, jak w Galicyi.

Liczba Polaków, zatrudnionych przy wierceniach za naftą, dochodzi do 500, nie liczą ich rodzin. Z tych mała część pracuje w Mołdawii, gdzie kopalnie są małe i rozrzucone, większa część skupia się w południowej Rumunii, w kilku wielkich ogniskach naftowych, jak np. Campina, Busztenari, Bajkoi, Zynta itd. Największą z tych kopalń i najwięcej zamieszkaną przez Polaków, jest w Busztenarach. Pracuje tam przeszło stu naszych wiertaczy. Tam także w największej mierze znajdują nasi ludzie zaspokojenie swoich uczuć religijnych i potrzeb wychowania dzieci. Mianowicie staraniem tamtejszej kolonii polskiej Towarzystwo naftowe niemieckie „Stea Romana“, największa firma tamtejsza, wybudowało szkołę i utrzymuje nauczyciela, który w polskim i niemieckim języku udziela dzieciom nauki. W szkole tej znajduje się także ufundowana przez Polaków kaplica, w której ksiądz Śiązak, odprawia nabożeństwa polskie. Księdza utrzymują wspólnie parafianie. Takich kaplic gdzie księża Ślązacy specyalnie naszemu ludowi służą znajduje się kilka.

Z wyższych stanowisk, jakie Polacy w przemyśle naftowym w Rumunii zajmują, wspomnieć należy o najstarszym tu wiertniku polskim, inżynierze Nowosieleckim, który, jako wybitny fachowiec, jest dyrektorem kopalni Towarzystwa „Trajan“. Dyrekcyę kopalni Towarzystwa „Stea Romana“, objął przed rokiem znakomity wiertnik, inżynier Adam Romiszowski. Wreszcie generalnym dyrektorem Towarzystwa „Stei Romany“ został Polak p. Karol Perutz ze Lwowa.

Jojne Parasol się gniewa.

Szanowna Redakcye!

Od ty chwyli, jak my napyskuwali na ksządz Wróblewski, szedżałym schówany, bosze bałym, aby mnie tysz do kryminale nie zamkneli. W prawdże ja na niego nic nie gadałym, bo choczasz jezdym łajdak, ali znów nie tak wielki, bałym sze aby nie przeprowadżyli jakie rewizye po chtóry by nas wszystkich razem ze mni do kryminali zapakowali.

Szedżałym czycho, a że sze ta sprawa już zamazała i ten szwienty, ten bardzo dobry ksządz wszystko odwołał, mogę szmiało powiedzecz co i gdzie mie kąsze.

Mnie sze rozchodży o ten milionowy spadyk po hr. Wolański. To jest łajdaciwo, to jest rozbujstwo, to szwiństwo, niech to szlak trafi, żeby cały te sprawy tak długo czycho czymacz i nie dacz porządnych ludzi nie zarobicz. Żeby ten dr. Schratter nogi połamił, żeby un już wiency żadyn interys nie zrobił za to, co un zamiast do nas, poszed do pan Łukomski. Zarazy mówiłym, ży czeba policye skasowacz, a w pirwszy miejscy taki niehonorowy ludzi jak p. Łukomski.

To to ładnie jest, jak chtosz ma zaufani, przychodzi na piwo, funduji, gada różny rzeczy a potym ten drugi daje znacz na policye i cały zaufani djabuł weźmi? Tfi! na taki honorowy osoby, co ona zamiast uczciwi z nami sze podzielicz z dochodym robi donieszeni, jakby tu nie była konstytucya, tylki jakisz rosyjski rządy.

Jaby taki komisarz napędził zy służby, niechby widżał co jest zadżiracz sze z porządny osoby.

Byłby do mnie przyszyd dr. Schratter, byłbym jego poradził wszystko fein honorowo, byłbym jego dostarczył nawyt taki fałszowany komisarz od policye, byłbym jego postarał sze o piczontki i zrobilibyszmy interys, jaki nichto jeszcze na szweczie nie widżał. Po tym to my byszmy odkupili od niego wszystki dokumenty i na własny renki zaczelibyszmy handel i z Wolańskimi i z Boguckimi i z Beluchowskim i w jaki dwa, czy lata dostalibyszmy cały majontyk i moglibyszmy rzuczicz nasze partye i zrobicz sze bizatelami.

Oj, waj! jak ja szebi wspomny co było mogło bycz, to ja sze aż częszy zy złoszczy, zwłaszcza na tego Łukomskiego, chtóry żyby nigdy z piekła nie wylaz.

I jak człowik moży miecz zaufani do policye, jak może przestacz mi pisacz, ji hańbowacz, ji besztacz jak wszystko, co ona tylko sze dotkni kończy sze w kryminali, jak kużdy z komisarzy zamiast życz z ludźmi po obiwatelsku, nawyt w taki Bristol czy Olimpii myszli o tym jak by kogo na nieszczęszczy narażicz.

Jaby tego komisarza Łukomskiego w ty chwili za denuncyacye zamknął do kryminału, bo to wstyd jest dla porządny policye, aby sze z takimi osobami zadawała.

Oj, częszkie czasy, Szanowna Redakcye, a częszkie zwłaszcza za dlatego, ży ludzi zmądrzali i wszystki sprawy dżeby cosz można zarobicz, zamiast z nami z kim innym załatwiają.

Żeby my byli przeczuli, żeby sze chocz troszki domiszlali już mybyszmy cały sprawy tak byli pokierowali, ży dżysz szwystalibyszmy na wszystki głodny robotniki, na partye, na gazety, na cztyroprzymiotnikowy głosowani, na czyrwony sztandar, kasy chory i inny dochody.

A dżysz co?

Bryndza jak było to jest tylki jeszczy gorszy, bo ludżi furt teraz ino gadają, ży jak cała sprawa yz ksządz Wróblewski była brechnia tak i całe nasze gadanie jak było tak i jest i będże brechnia, i zamiast co my z taki awantury powinni wszystkich do szebi szczągnącz, to teraz prócz tych co w kryminali, jest tylki kilkanaszcze osób w partye.

Ten ksządz to mondry jest: My szczylali a un trafił, ali nic już na niego wiency nie mogy powiedżecz, boby sobi gotów prokurator nas znowu przypomnicz.

Moi szanowani

Jojne Parasol.

Jota.

KRONIKA.

Kalendarzyk:

Dziś rzym. kat. Nikazego i Spir. — gr. kat. Nauma.

Jutro rzym. kat. Fortunata — gr. kat. Awakuma.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera):

W poniedziałek po raz II-gi „Żołnierz królowej Madagaskaru“, krotochwila w 3 aktach Stan. Dobrzańskiego.

We wtorek po raz pierwszy w bież. sezonie „Tanhäuser“, opera w 3 aktach R. Wagnera; gościnny występ Modesta Męcińskiego, oraz występ Ireny Bohuss.

We środę po raz I-szy (nowość) „Dwadzieścia dni kozy“, komedya w 3 aktach Maurycego Henneguin'a i Piotra Vebera. Na dochód Towarzystwa dziennikarzy polskich.

We czwartek po raz siedmnasty „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Puccini'ego: występ Janiny Korolewicz-Waydowej w partyi tytułowej i Tadeusza Łowczyńskiego.

W piątek po raz II-gi „Dwadzieścia dni kozy“, komedya w 3 aktach Maurycego Henneguin'a i Piotra Vebera.

W sobotę o godz. 3·30 po południu dla młodzieży szkolnej „Sen nocy letniej“, komedya w 5 aktach Szekspira; występ Natalii Borodziczowej — wieczorem o godz. 7·30 po raz II-gi Tannhäuser, opera w 3 aktach R. Wagnera; występ Ireny Bohuss, oraz gościnny występ Modesta Męcińskiego, artysty opery królewskiej w Sztokholmie.

W niedzielę o godzinie 3½ po południu „Szkoła“, sztuka w 4 aktach Zygmunta Kaweckiego; — wieczorem o godzinie 7·30 po raz 18-ty „Madame Butterfly“, opera w 3 aktach Puccini'ego, występ Janiny Korolewicz-Waydowej i Tadeusza Łowczyńskiego.

Zapowiedź karnawałowa! Dowiadujemy się, że artyści lwowskiego teatru objęli imieniem „Towarzystwa wzajemnej pomocy artystów i służby teatralnej“ wszystkie reduty w sali Filharmonii na bieżący karnawał.

Dla zwolenników tego rodzaju zabawy będzie to pożądana wiadomość, bo możemy się spodziewać po zapobiegliwości i poczuciu estetycznem naszych artystów, że zerwą z dotychczasowym szablonem, który obniżył poziom balów maskowych do wstrętnej i nudnej karykatury, wygnawszy z nich cień jakiegoś smaku, a nawet przyzwoitości.

Pod wprawną ręką doświadczonych w takich sprawach czynników staną się

tegoroczne maskarady *graet atraction* karnawału i inny duch powionie po sali balowej, gdzie prawdziwie dowcipni ludzie znajdą szeroką arenę do popisania się swym humorem, a przyzwoite towarzystwa będą mogły śmiało uczęszczać bez narażenia się na mniej przyjemne zetknięcie z żywiołami nie bardzo pożądanymi w lepszych sferach.

Pierwsza maskarada odbędzie się w dniu „Sylwestra" za osobistemi zaproszeniami, a jakkolwiek popełniamy może niedyskrekcyę możemy już uchylić rąbek w sekrecie nam powierzonej tajemnicy, że będzie to maskarada pod godłem: „Madame Butterfly" trzymana wyłącznie w stylu japońskim począwszy od zaproszeń, plakatów udekorowania sali a skończywszy na pochodach kilkuset masek wyłącznie japońskich. Wszystkie punkta programu będą trzymane w stylu czysto japońskim.

Obwieszczenie. W myśl postanowień §. 11. ustęp ostatni ordynacyi wyborczej do Rady państwa z 26. stycznia 1907 Dz. u. p. nr. 17 podaje się do publicznej wiadomości, że lista osób uprawnionych do wyboru 7 posłów do Rady państwa z miasta Lwowa — wyłożona będzie w czasie od 16. do 23. grudnia br. do wolnego każdemu przeglądu w biurze prezydyalnem magistratu, ratusz I. piętro, od godziny 9 do 1 w południe.

P. T. uprawnieni do wyboru zechcą jak najliczniej korzystać z wyłożenia listy i przy jej przeglądzie zgłaszać swe ewentualne żądania poparte odpowiednimi dokumentami lub podawać zaszłe możliwe zmiany mogące mieć wpływ na układ listy wyborczej.

Ankieta w sprawie zakładania nowych szkół przemysłowych w Galicyi, zwołana z inicyatywy Sekcyi III. Rady szkolnej krajowej, na którą zaproszono szereg najwybitniejszych znawców naszego szkolnictwa przemysłowego i potrzeb przemysłu krajowego, odbędzie się w najbliższych dniach pod przewodnictwem Wiceprezydenta Rady szkolnej krajowej dr. Ignacego Rembowskiego.

Mianowania w szkolnictwie. Kierownik ministerstwa oświaty posunął następujące siły nauczycielskie w państwowych seminaryach męskich i żeńskich do VIII klasy rangi: profesorów: Wład. Pietrzyckiego i Wiktora Doleżanka z Tarnowa, ks. Bohdana Bodańskiego we Lwowie i Romana Zaklińskiego w Stanisławowie, gr. kat. katechetę ks. Wojciecha Bielę w Krośnie, Erazma Starzyńskiego i Józefa Marczyńskiego w Zaleszczykach, rzym. kat. katechetę ks. dra Jana Wilkickiego we Lwowie, główną nauczycielkę Olgę Ciepanowską w Przemyślu.

Krociowe bankructwa. W ostatnim tygodniu ogłosił niewypłacalność cały szereg firm żydowskich we Lwowie.

Ogólna suma bankructw dochodzi do miliona koron. Prawie 90 prc. zbankrutowanej kwoty przypada na handle z odzieżą męską i damską. I tak zbankrutowały firmy: Aron Distler, magazyn konfekcyi męskiej przy ul. Krakowskiej, kwota niewypłacalna 120.000 kor.; Abraham Tendler, magazyn konfekcyi damskiej przy ul. Krakowskiej, kwota niewypłacalna 240.000 koron; Schutz i Lwów, magazyn sukna przy ul. Kazimierzowskiej — kwota niewypłacalna w swym kredycie towarowym 306.000 koron, a ponadto około 100.000 koron na rzecz rozmaitych eskonterów; Berl Gebot magazyn sukna i towarów płóciennych — kwota niewypłacalna 60.000 koron.

Ponadto nastąpiło kilka bankructw, poniżej 50.000 koron. Poszkodowane zostały przeważnie fabryki berneńskie.

Płonica we Lwowie. W dniu 10. bm. zgłoszono siedem nowych wypadków płonicy; nadto przybył do szpitala jeden chory z Brodów; zaś trzy przypadki zgłosił szpitalik św. Zofii, gdzie troje dzieci, leczonych na oddziele chorób wewnętrznych, nabawiło się płonicy.

Ze względu na przypadek płonicy w bursie studenckiej im. Piramowicza przy ul. Leona Sapiehy, zarząd bursy wysłał już młodzież tam przebywającą na ferye świąteczne.

— **Odważniejszym niż minister** jest p. Klemens Robinsohn, współwłaściciel drukarni w Przemyślu. Ponieważ wybraniec ludu, czysty jak — łza, dr. Liebermann, jako właściciel *Nowego Głosu przemyskiego*, zalega pewną kwotą za druk tej denuncyatorskiej i oszczerczej szmaty nie chciał p. Robinsohn wydać znowu gazety „na kredę" i groziła miastu straszna katastrofa. Oto 132 prenumeratorów tej szmaty (tyle ich *Głos przemyski* ma) nie czytałoby bzdurstw i paszkwilów mandlowskich!

Na szczęście kursor tej szmaty, niejaki Janusz, wykupił za swe własne pieniądze „gazetę" dopiero o godz. 8 wieczorem. — No, ale panie Robinsohn! Czy pan się nie boisz strasznego gniewu rudej czupryny p. posła, przed którą bledną i trzęsą się ministrowie, którą otwiera granice i za pomocą, której amnestyę i tani cukier przywozi?

— **Wypadek na polowaniu.** Dzienniki donoszą, że w tych dniach w Pieniakach na polowaniu u Tadeusza Cieńskiego, gdy dyrektor Franciszek Paszkowski strzelił do dzika i ranił go, kula odbiwszy się od dwóch drzew skaleczyła w nogę Aleksandra hr. Wodzickiego z Olejowa. Ranny udał się do Lwowa, gdzie operacyi wyjęcia kuli dokonał prof. Schramm. Hr. Wodzickiemu nie grozi niebezpieczeństwo.

— **Opryszki na Huculszczyźnie.** Z Żabiego donoszą nam: Ostatecznie udało się żandarmeryi ująć bandę opryszków, grasującą tu od dłuższego czasu, a zajmującą się napadaniem na domy, rozbijaniem drzwi i rabowaniem mieszkań. Banda składała się z 6 osób, w tem 2 żydów i 1 kobiety; naczelnikiem był niejaki Fedor Ruczuk, zamieszkały w Żabiem a organizatorem żyd z Berlina, Emanuel Spechtheim. Bandyci przyznali się do spełnienia 8 rabunków i 3 usiłowanych morderstw.

Z zaboru rosyjskiego

Sensacyjne odkrycie. Do Warszawy nadeszła wczoraj depesza z Druskienik (w gub. grodzieńskiej) o sensacyjnem odkryciu, mogącem mieć olbrzymie znaczenie dla tego zdrojowiska polskiego. Oto rektor uniwersytetu petersburskiego, prof. Borgman, prof. dr. Mezernicki i chemik petersburski, prof. Diavin, odkryli w wodzie druskienickiej, oraz w borowinach druskienickich zdolność promieniowania radiowego. Dotychczasowe wyniki analizy świadczą nader pomyślnie o obecności radium w borowinie druskienickiej, która zawsze wykazywała jakieś niewyjaśnione dotąd właściwości. Po ukończeniu badań, opis ich przebiegu zostanie przesłany do rodaczki naszej w Paryżu, Curie-Skłodowskiej. Wkrótce też wyniki tego odkrycia będą ogłoszone w fachowych pismach lekarskich.

Zastrzelenie żandarma. Z Płocka telegrafują, że w niedzielę rano na ulicy zabity został podoficer żandarmeryi Zajcew. Nikogo z napastników nie ujęto.

Nowy kościół w Częstochowie. W Częstochowie odbyło się w d. 8. b. m. poświęcenie i otwarcie nowowybudowanego w parafii św. Zygmunta kościoła pod wezwaniem św. Rodziny. Świątynia zbudowana jest według planu budowniczego Konstantego Wojciechowskiego z Warszawy, Dotąd na tę budowę wydatkowano 362.000 rb., zebrane ze składek publicznych przeważnie z ofiar robotników. Na wykończenie świątyni potrzeba jeszcze bez mała drugie tyle. Świątynia zbudowana jest w stylu gotyckim i jest największa z kościołów, wzniesionych na ziemiach polskich.

Ze świata.

() **Dramat w cyrku.** W Humaniu, w cyrku braci Richterów zdarzył się straszny wypadek. Występował tam Voyani, pogromca zwierząt i pokazywał tresowanego lwa, parę hyen, dwa niedźwiedzie i dwa duńskie dogi. Otóż już od paru dni lew „Romeo" był niespokojny i nieposłuszny. W owym dniu feralnym, na początku przedstawienia, kiedy na arenie był tylko sam lew, a innych zwierząt jeszcze nie wpuszczono, „Romeo", przeszedłszy parę razy po wiszącej taśmie, jak po linie, odmówił posłuszeństwa. Voyani uderzył go batem i wypalił z rewolweru ślepym ładunkiem. Wtedy lew ze strasznym rykiem skoczył na pogromcę, przycisnął go do prętów klatki, następnie uchwycił go kłami za twarz, zerwał całe mięso, uderzeniem łapy złamał parę żeber, odrzucił na środek klatki i przywarował na nim, jak kot na myszy. Publiczność oniemiała i parę chwil minęło w milczeniu; wszyscy myśleli, że to należy do programu. Dopiero, kiedy obecna na przedstawieniu żona pogromcy krzyknęła przeraźliwie i rzuciła się do klatki, powstał popłoch nie do opisania. Pogromca, leżąc pod rozjuszonym zwierzęciem, strzelił parę razy, obecni na przedstawieniu oficerowie, policyanci i parę osób cywilnych zaczęło zasypywać lwa kulami z rewolwerów i po kilkunastu strzałach lew porzucił Voyaniego i jak wściekły rzucił się na kraty, próbując wyskoczyć. Wszystko rzuciło się do ucieczki; panie i dzieci z płaczem i spazmami. Dopiero po chwili lew raniony, brocząc we krwi, poszedł do drzwiczek swej klatki, wszedł do niej i tam w godzinę później zdechł. Nieszczęśliwy pogromca, zabrany do szpitala, w nocy umarł. Pani Voyani próbowała odebrać sobie życie, lecz nie dopuszczono do tego. Wypadek powyższy sprawił niesłychanie przykre wrażenie. Dwa dni przed gmachem cyrku stały tłumy publiczności.

() **Skandale w Berlinie.** Berlińska *Liberale Korrespondenz* ogłosiła rewelacye, które zarzucają tajnemu radcy legacyjnemu i kierownikowi biura prasowego w niemieckiem ministerstwie spraw zagranicznych, Hamannowi, krzywoprzysięstwo. Rewelacye pochodzą od znanego i poważnego architekta berlińskiego, profesora akademii sztuk pięknych, Schmitza, który twierdzi, że Hamann i żona jego dopuścili się krzywoprzysięstwa. Należy dodać że obecna pani Hamann była dawniej żoną Schmitza, z którym się rozwiodła. Fałszywa przysięga odnosi się do stosunku Hamanna z byłą panią Schmitz, którą następnie Hamann był zmuszony poślubić. Dnia 6 listopada 1908 r. prokuratorya zawiadomiła Hamanna, że śledztwo w owej sprawie zostało wstrzymane dla braku dowodów, jednakże Schmitz zwrócił się do kanclerza, ks. Bülowa, tudzież do sekretarza stanu Schoena, żądając śledztwa dyscyplinarnego. Akta sprawy przedłożono skutkiem tego ministrowi sprawiedliwości. Szczegółów sprawy, które mają być wielce drażliwe, nie podaje *Liberale Korrespondenz*. Hamann twierdzi, że rewelacye są tylko aktem zemsty osobistej i że on sam zażądał śledztwa sądowego, skoro jego prokuratorya umorzyła, nie widzi powodu do dymisyi.

Drugi skandal odnosi się do Kinderlen-Waehtera, który przez kilka tygodni był zastępcą sekretarza stanu Schoena, obecnie zaś powrócił do Bukaresztu, gdzie jest posłem niemieckiem. Otóż Kinderlen-Waechter ma pannę do gospodarstwa, nazwiskiem Kiepke, którą w Bukareszcie

przedstawia jako panią Kiepke, co tam wywołuje zgorszenie, zwłaszcza, że owa panna Kiepke bierze udział w urzędowych przyjęciach, urządzanych w ambasadzie niemieckiej. Podobno z tego powodu panuje niezadowolenie na dworze rumuńskim, a nawet podwładni Kinderlen-Waechtera nie ukrywają swojego ujemnego sądu. Szczegóły te podaje *Berliner Zeit am Montag*.

() **Miłość macierzyńska.** Przed kilku dniami przyjechała na stacyę Smorgonie z Libawy niejaka Marya Stanisławska z dwojgiem dzieci. Zaledwie zdążyła wynieść rzeczy i jedno z dzieci, rozległ się się trzeci dzwonek i pociąg ruszył z miejsca. Zrozpaczona matka rzuciła się do wagonu po drugie dziecko, ale już nie zdążyła wskoczyć, przyczem o mało nie wpadła pod koła pociągu. Po odejściu pociągu Stanisławska dostała silnego ataku nerwowego. Gdy po upływie kilku godzin dziecko przywieziono z powrotem, matka już była w stanie nieprzytomnym. Nazajutrz Stanisławska umarła skutkiem ostrego zapalenia mózgu. O ile silne było wstrząśnienie nerwowe, można sądzić z tego, że w tym krótkim przeciągu czasu, Stanisławska posiwiała całkiem.

() **Lew przy obiedzie.** Admirał francuski Dupetit-Thouars miał od jednego z szeików maurytańskich zażądać zadośćuczynienia za obrazę wyrządzoną konsulowi francuskiemu. Sprawę załatwiono ugodowo, a szeik zaprosił admirała na obiad. Gdy francuz wyciągnął cokolwiek nogi pod stołem, natrafił na jakieś żyjące ciało. Zajrzał i spostrzegł leżącego pod stołem olbrzymiego lwa. Szeik był zachwycony przerażeniem się gościa.

W tem admirał zawołał tłómacza i rozkazał krótko:

— Moje rewolwery!

Przyniesiono broń, a admirał położył ją spokojnie przed sobą na stole. Szeik zwrócił się do tłómacza:

— Powiedzcie komendantowi, iż te małe rewolwery na nic się przydadzą, gdyż nie zaszkodzą lwu, który posiada bardzo twardą czaszkę!

— Powiedzcie szeikowi — odparł Francuz — że te rewolwery nie są przeznaczone dla lwa, lecz dla czaszki Jego Wysokości w chwili, gdy ten podnóżek stanie się nieprzyjemnym!

Szeik kazał natychmiast wyprowadzić lwa.

() **Oszuści.** Oszuści madryccy t. zw. „Eutiéros“ zaczynają znów szukać ofiar na gruncie galicyjskim. Do jednego obywatela z Oleszyc koło Lubaczowa, nadszedł list z Madrytu treści następującej: Nadawca tego listu przedstawia się jako kasyer wojsk hiszpańskich, który z powodu przewinien na tle politycznem musiał z Hiszpanii swego czasu uciekać i w swojej podróży zawadził o Oleszyce. Tam też ukrył sumę około 275.000 koron, nie mogąc ich zabrać ze sobą. Zakopał je mianowicie w jednem miejscu i to miejsce doskonale zapisał w osobnych dokumentach. Ale dokumenty te są własnością jego córki, jako jej posag i dlatego ona jedynie może owe miejsce wskazać. Prosi w końcu owego obywatela, aby przysłał pieniądze potrzebne na odbycie podróży z Madrytu do Oleszyc dwa dwojga ludzi, dla córki i jej służącego, a gdy zakopane pieniądze się odnajdą, on ofaruje ich trzecią część owemu obywatelowi. Nieszczęściem dla oszusta, obywatel ów nie dał się wziąć na kawał i list przesłał policyi lwowskiej.

() **Tajemniczy zamach w Anglii.** W przedziale wozu kolejowego na stacyi Bradford znaleziono Wilhelma Bretta z przerzniętą szyją. Gdy trochę do sił przyszedł, opowiedział że do przedziału przyszedł zajmowanego wszedł na stacyi Watford zuajomy jego doktór niemiecki. Może po kwandransie rozmowy rzucił się na niego Niemiec i chwyciwszy go za brodę poderżnął mu gardło. Ponieważ napadnięty wiózł jakieś ważne papiery do Irlandyi, o których pochodzeniu wzbraniał się dać wyjaśnienia, a tych przy nim nie znaleziono, zachodzi podejrzenie, że niemiecki doktór ze względów politycznych uczynił zamach, aby papiery dostały się w jego posiadanie.

Doktor morderca na najbliższej stacyi wysiadł i jest poszukiwany przez policyę.

Proces z powodu orzełka polskiego.

Przed sądem ławniczym w Toruniu stawał p. Stanisław Talkowski z Torunia pod zarzutem podburzania do gwałtów, którego to przestępstwa dopatrzono się w tem, że p. T. nosił na kamizelce orzełka. Oskarżony przedstawił sprawę tak:

W niedzielę 27 września przechadzałem się się po chodniku przy Rynku staromiejskim. Zbliżył się do mnie wachmistrz policyjny i zapytał, czy nie wiem, że polskiego orzełka nie wolno nosić! Policyant zapisał moje nazwisko. Za pół godziny, gdy spokojnie przechadzałem się po ulicy, policyant przyszedł do mnie i aresztował mnie. Na odwachu policyjnym ten sam policyant wyrwał mi orzełka z kamizelki i rzucił na ziemię gdy na wezwanie odpowiedziałem, że ja sam orzełka nie zdejmę, raz że to moja własność, a powtóre, że jest mocno przytwierdzony.

Wszyscy trzej policyanci oświadczyli, że p. T. przez to, że miał orzełka na kamizelce, uwagi przechodniów nie zwracał w dniu aresztowania.

Obrońca oskarżonego adwokat Szuman, wykazał niesłuszność postępowania policyi, która bez wszelkiego powodu napastowała spokojnego człowieka na ulicy i urządzała rewizyę jego ubrania. Nie istnieje żadno prawo, któreby zabraniało nosić podobne odznaki, boć nawet w Poznaniu na ratuszu znajduje się taki sam orzeł. Że zaś orzełek znajdował sie na czerwonem suknie, to też niczego nie dowodzi.

Sąd po dłuższej naradzie uwolnił p. T. od winy i kary, nakładając koszta kasie państwowej. W uzasadnieniu wyroku powiedziano, że noszenie takiej odznaki jaką miał oskarżony, żadna ustawa nie zakazuje.

Schwytanie w Wiedniu niebezpiecznych włamywaczy.

Od dłuższego czasu zaczęły się pojawiać we Wiedniu kradzieże z włamaniem, wobec których policya okazała się bezradną.

Włamań dokonano nawet w 2 kościołach.

W zeszłym miesiącu w nocy z 29 na 30, włamali się złodzieje do kościoła św. Jana na Favoriten. Skradli tam 3 pozłacane pateny, jedną lunulę a ze skarbonki w zakrystyi 60 koron gotówką. Następnie z Tabernaculum wyjęli 200 komunikantów zakonsekrowanych, które spożyli. Jako podejrzanych uwięziono 2 pomocników robotniczych. Pierwszy z nich, który już 2 razy odsiadywał wiezienie za kradzież nazywa się Karol Reznicak.

Drugi Emil Budik także dwukrotnie za kradzież był karany. Zrazu nie chcieli się przyznać do czynu, później uczynili zeznanie. Skradzione w kościele rzeczy sprzedali jubilerowi za 11 koron. Włamywaczy oddano do sądowego więzienia. Zbrodniarze pochodzą z Wiednia, kształcili się w rzemiośle u socyalnych demokratów.

Przy ulicy Kleine Pfargasse dwaj zbrodniarze włamali się do pewnego mieszkania i nie przymknęli nawet drzwi za sobą. Dozorczyni domu przechodząc korytarzem zauwarzyła to i posłyszała przytłumione rupty w mieszkaniu. W jednej chwili zatrzasnęła drzwi, zamknęła kluczem a uwięziwszy w ten sposób bandytów, zawezwała pomocy policyi. Policya znalazłszy się na miejscu otworzyła mieszkanie. Po wejściu do środka zauważyła 2 bardzo zażenowanych mężczyzn przy pakowaniu rzeczy wydobytych z porozbijanych szaf. Ptaszków aresztowano i odstawiono do więzienia.

Pomieszkanie Aleksandra Langa, urzędnika bankowego nawiedziło też 2 bandytów. Wszedłszy pod nieobecność Langów do mieszkania, aby nie wzbudzać podejrzenia, jeden wdział na siebie ubranie pana domu, drugi szlafrok pani i zaczęła się na dobre rewizya domowa za kosztownościami. Rzekomy pan domu ekspedyował oknem, co zostało skradzione, a następnie wyszedł, aby uporządkować i przenieść w bezpieczne miejsce zrabowane rzeczy. Tymczasem o godzinie 12 państwo Langowie wracając do domu, zastali drzwi mieszkania otwarte. Zdziwienie ich jeszcze bardziej wzrosło, kiedy w pokoju w kąciku zauważyli skuloną w kłąbek istotę w szlafroku pani domu. Z krzykiem przerażenia wybiegli oboje na ulicę wzywając pomocy policyi. Z trudem udało się nadbiegłej policyi przyaresztować domniemaną damę i odstawić do aresztów więziennych. Jak się pokazało był to pomocnik robotniczy Tomasz Papesch. Indagowany o wspólnika nie chciał podać jego nazwiska.

Tajemnicze morderstwo.

(Do ryciny).

Przed kilku dniami — jak donosiliśmy czytelnikom naszym — spełnione zostało w Wiedniu przy ulicy Laurenzberg tajemnicze morderstwo. Ofiarą mordercy padło życie podeszłego starca Frankfurta. Ponieważ zagadkowem tem morderstwem interesuje się cały Wiedeń, a nawet prowincya, zamieszczamy w n-rze dzisiejszym rycinę.

W uzupełnieniu podanych wiadomości donosimy dalej, że tajemnicza śmierć Frankfurtera rozmaicie jest komentowaną. Teorya przypuszczająca samobójstwo nie wykluczona, jakkolwiek okoliczności stwierdzające dobre stosunki finansowe denata, brak rewolweru, który był narzędziem śmierci i gotówki przy zamordowanym naprowodzają na przypuszczeniu, że to popełniono morderstwo dla rabunku. Co do osoby mordercy, najwięcej zasługuje na wiarę wersye, że dopuścili się go rosyanie, którzy w dniu tragicznym zniknęli z Wiednia.

W piątek zwłoki denata pochowano na cmentarzu izraelickim.

Z ostatniej chwili.

Do JE. P. namiestnika dra Bobrzyńskiego przybyła w niedzielę przedpołudniem deputacya Senatu akademickiego Uniwersytetu lwowskiego pod przewodnictwem rektora prof. dra Marsa, który złożył następujące oświadczenie:

Ekscelencyo!

„Wobec wczorajszego ubolewania godnego zajścia w murach Uniwersytetu, stajemy przed Waszą Ekscelencyą i wyra-

żamy w moc jednomyślnej uchwały Senatu akademickiego oburzenie i potępienie zaszłego faktu.

„O ile było można stwierdzić, zajście to zostało wywołane przez część młodzieży, pozostającej pod wrażeniem niedawnych wypadków w innych uniwersytetach monarchii, nie mniej podnieconej i obałamuconej dziennikarkiemi wiadomościami.

Zajście to tem smutniejsze, że się opiera na błędnych przypuszczeniach, jakoby Ekscelencya wbrew uchwałom i z pominięciem autonomii Uniwersytetu utworzenie katedr ruskich w ministerstwie przeprowadził, chociaż nam wiadomo, jak dalece Ekscelencya jako były profesor i obecnie jako namiestnik autonomii uniwersytetu naszego strzeże i rozwój jego wszelkiemi siłami skutecznie popiera.

Senat akademicki jako najwyższa władza uniwersytecka przez nasze usta jak najmocniej przeprasza Waszą Ekscelencyę i wnosi prośbę, ażeby Ekscelencya, który zawsze odnosił się najżyczliwiej do młodzieży, raczył wyrozumiałej ocenić nierozważny czyn, gdyż według naszego przekonania bardzo poważna część młodzieży z tem postąpieniem się nie solidaryzuje.

JE. Namiestnik dr. **Bobrzyński** odpowiedział w te słowa:

„Dziękuję Magnificencyi za męskie słowa, skierowane do mnie jako Namiestnika cesarskiego w chwili tak przykrej, dziękuję też za to, że ze strony uniwersytetu sprostowałeś wersyę, która do demonstracyi wczorajszej miała dać pozór i miała ją tłumaczyć.

„Obejmując mój urząd, zdawałem sobie jasno sprawę z położenia i byłem przygotowany na różne i ciężkie przejścia. Bądźcie też Panowie przekonani, że zajście wczorajsze nie wyprowadziło mnie na chwilę ze spokoju i że z drogi wytkniętej mnie nie sprowadzi. Obowiązek i szczera miłość kraju nakazuje mi dążyć wszelkiemi siłami do łagodzenia narodowych przeciwieństw, doświadczenie zaś długoletnie nauczyło mnie, że ten cel na drodze porozumienia obu stron; nie zaś na drodze jednostronnej akcyi da się osiągnąć. Tem jako Namiestnik kierowałem się i kieruję.

„Nie ma też nikogo, ktoby tak szczerze, jak ja przestrzegać chciał autonomii uniwersytetów. Ale ta autonomia to jest wyraz legalnej reprezentacyi uniwersytetu, kolegiów profesorskich i senatu. Z tą legalną wolą uniwersytetu mogę i będę zawsze się liczył".

„Pragnę gorąco, aby smutne zajście, do którego część młodzieży uniwersyteckiej na podstawie błędnych pogłosek dała się porwać, nie odbiło się szkodliwie na samym uniwersytecie na rozwoju i przyszłości *almae matris*, do której grona jako profesor honorowy mam zaszczyt się liczyć".

*

Młodzież akademick należąca do „Życia" zaprotestowała przeciwko onegdajszym awanturom.

Z Wiednia nadszedł następujący telegram:

W sprawie dwóch nadzwyczajnych katedr ruskich, wstawionych w budżet na rok 1909, prosimy umieścić następujące wyjaśnienie:

Rząd centralny umieścił te dwie nadzwyczajne katedry od 1-go października 1909 r. na tej podstawie, że senat akademicki uniwersytetu lwowskiego, nie zgadzając się na utworzenie ruskiej katedry chemii, oraz katedry prawa rzymskiego i handlowego, **wyraził zapatrywanie, że natomiast mogą być w najbliższym czasie utworzone katedry dla zatwierdzonych już docentów ruskich geografii, oraz procedury cywilnej.** Rząd centralny uważał to oświadczenie senatu akademickiego za dostateczną podstawę do wstawienia w budżet kredytów na owe nadzwyczajne katedry.

Prezydyum Koła polskiego

O ile sobie przypominamy doniosło ponadto *Słowo Polskie* przed kilku dniami, że prezes Koła polskiego konferował z br. Bienerthem o tej sprawie. — Obecnie pytamy, dlaczego więc znieważyła narodowa demokracya onegdaj namiestnika? — Ustępstwa dla hajdamaków — są i naszem zdaniem tem większą dla nas krzywdą, że robią tylko im apetyt na więcej. Czytelnicy *Gońca Polskiego* znają nasze stanowisko w tej sprawie.

Ale zastrzedz się musimy najkategoryczniej, by młodzież mieszała się do polityki — i naśladowała w ten sposób hołotę socyalistyczną. Takie sprawy niech omawiają nasze ciała reprezentacyjne i wiece złożone z poważnych obywateli.

Z drugiej strony nie ulega wątpliwości, że rząd ustępstwami bezustannemi wobec ulicy — wywołuje przekonanie, że w Austryi tylko pałką i krzykiem można coś wywalczyć, lub się obronić.

Nie możemy zaprzeczyć, że rozgoryczyć musi nas okoliczność iż za morderstwo namiestnika, za znieważenie uniwersytetu przez hajdamaków — żadnej satysfakcyi Polacy nie otrzymali — przeciwnie, robi się hajdamakom od tego czasu rozmaite ustępstwa!

Wszystko to uznajemy — ale młodzież ma się uczyć, a nie robić awantury.

A wprost niesłychaną rzeczą — powtarzamy, — jest znieważenie namiestnika, reprezentanta tak dla nas łaskawego monarchy. Wrogowie nasi we Wiedniu, nie omieszkają tę okoliczność tam na naszą szkodę wyzyskać.

Awanturą wczorajszą będą hajdamacy usprawiedliwiać swe poprzednie burdy.

Kronika policyjna.

Pułk artyleryi korpuśnej Nr. 11, baterya 4, zawiadamia, że Ludwig Paweł Piazza szeregowiec, wyszedł z kasarni o godzinie 9 wieczorem dnia 12. bm. i do tego czasu nie powrócił. Blondyn, oczy niebieskie, mówi po polsku, ma przy sobie bagnet Nr. 571.

Na Jana Galowa murarza, w szynku Wilnera przy ulicy Łyczakowskiej o godzinie 7 wieczorem, napadli z nożami Stanisław i Władysław Wojnowscy i niejaki Hans, za to, że wydał Michała Burnyja, który skradł zegarek inspektorowi policyi Terleckiemu. Gdyby nie szynkarz i obecny w szynku piekarz Müller, którzy stanęli w jego obronie, byliby Galowa pozbawili życia.

Odpowiedzi Redakcyi.

L. Śniatyn. Cóż robić musimy w Dnistrze mieszkać, bo nas hajdamacy nie chcązwolnić z kontraktu. Mamy z tego powodu ogromne nieprzyjemności. Stykać się nieraz z ludźmi przypominającymi brakiem wychowania Gontów i Zeleźniaków, nie należy do rozkoszy. Ale trudno się odczepić — jeszcze rok musimy biedować. O Dnistrze obszernie — w najbliższym czasie.

TELEGRAMY „Gońca Polskiego".

Wiadomości urzędowe.

Wiedeń. Wiener Ztg. ogłasza: Arcyksiężna Marya Józefa nadała hr. Izabeli Ledóchowskiej, order krzyża gwiaździstego.

Cesarz polecił, aby prezydentowi sądu krajowego w Czerniowcach p. Kajetanowi Klaarowi z okazyi przejścia jego w trwały stan spoczynku wyrażono najwyższe uznanie za długoletnią działalność.

Rzym. Król przyjął wczoraj na audyencyi ambasadora austro-węgierskiego hr. Lützowa.

Zamordowanie Panicy.

Sofia. Dzienniki donoszą o zamordowaniu Panicy, głośnego przywódcy band i mordercy Sarafowa, przez chłopów bułgarskich. Urzędowych wiadomości o tem nie ma.

†

Wiktorya Żukowska

żona majstra szewskiego

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 12. grudnia 1908 roku w 66 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 14. grudnia br. o godzinie 3-ciej po południu z Anatomii na cmentarz Łyczakowski, na który w smutku pogrążony mąż, dzieci i wnuki — krewnych, znajomych i pobożnych chrześcian zapraszają.

Lwów, dnia 12 grudnia 198.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Bronisław Lubicz Mogilnicki

c. k. radca sądu obwodowego w Stanisławowie

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzony św. Sakramentami, zasnął w Panu w Stanisławowie dnia 11. grudnia 1908 roku, przeżywszy lat 38.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 14. grudnia br. o godzinie 2-giej po południu z głównego dworca c. k. kolei państwowej na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pozostała żona z dziećmi — krewnych, kolegów, znajomych i przyjaciół zaprasza.

Lwów, dnia 12. grudnia 1908.

„Concordia" A. Kurkowski.

†

Z JASTRZĘBSKICH

Sylwia Zieniewicz

b. właścicielka dóbr ziemskich

po krótkich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zasnęła w Panu dnia 12. grudnia 1908 r. w 52 roku życia.

Obrzęd pogrzebowy odbędzie się w poniedziałek dnia 14. grudnia 1908 roku, o godzinie 2 po południu z domu żałoby przy ul. Nabielaka l. 20 na cmentarz Łyczakowski do grobowca familijnego, na który w smutku pogrążona matka i bracia — krewnych, znajomych i przyjaciół zapraszają.

Lwów, dnia 12. grudnia 1908.

„Concordia" A. Kurkowski.

„GONIEC POLSKI"

LWÓW, ULICA PODWALE L. 7.

Niniejszem zamawiam pismo na miesiąc ______

kwartał ______, *rok* ______ *i przesyłam równocześnie należytość*

w kwocie ______ *kor.* ______ *hal. przekazem pocztowym.*

Adres: Imię i nazwisko ______

______ *miejsce zamieszkania ulica Nr.*

1 korona miesięcznie

(Należy pisać dokładnie i wyraźnie. Wyciąć i nalepić na korespondentkę i posłać do redakcyi).

1 korona miesięcznie

Ruch pociągów kolejowych

obowiązujący z dniem 1. maja 1908.

DO LWOWA przychodzą z	rano	przed południ.	po południ.	wiecz.	noc
Krakowa	5·50	8·55*	1·30*	5·45	9·50
Krakowa	7·25	9·50	—	8·40*	2·30*
Rzeszowa	—	—	1·10	—	
Podwołoczysk	7·20	12·00	2·15*	5·40	10·30
Czerniowiec	8·07	—	2·05*	5·57	9·30
Czerniowiec	„	—	—	6·40*„	12·20*
Stanisławowa	5·40	—	—	—	—
Kołomyi	—	10·20	—	—	—
Stryja	7·29	11·43	3·50	—	11·00
Pustomyt	7·29	11·43	3·50	9·58F	11·00
Sambora	8·00	10·30	2·00	—	9·10
Lubienia	8·00	10·30	2·00	9·10	11·45F
Rawy ruskiej	7·10	12·40	4·50	—	—
Janowa	8·26	1·15	5·00	9·25	10·10†
Brzuchowic	7·10	10·05B	1·46T	4·50	8·20
Brzuchowic	8·15	12.40	3·27Z	5·30D	9·35Z
Zimnej wody	5·50	7·25	1·10	5·45	9·50
ZE LWOWA odchodzą do	**rano**	**przed południ.**	**po południ.**	**wiecz.**	**noc**
Krakowa	3·50	8·25*	2·45*	7·00*	11·15
Krakowa	—	8·40	6·12	7·35	12·45*
Rzeszowa	—	—	3·30		
Podwołoczysk	6·20	10·40	2·16*	7·45	11·10
Czerniowiec	6·10	9·35	2·23*		10·38
Czerniowiec	—	9·10*„	—		2·50*
Stanisławowa	—	—	2·40		
Kołomyi	—	—	—	6·03	
Stryja	7·30	—	2·25	6·42	11·25
Pustomyt	7·30	10·35F	2·25	6·42	11·25
Sambora	6·00	9·05	[illegible]		10·45
Lubienia	6·00	9·05	2·15F	4·00	10·45
Rawy ruskiej	6·14	11·05	—	7·10	11·35H
Janowa	6·58	9·15	1·35†	3·35	6·30
Brzuchowic	7·21	11·05	2·30Z	5·50D	8·34Z
Brzuchowic	9·00B	12·41T	3·45	7·10	11·35H
Zimnej wody	3·50	—	3·30	7·35	11·15

Uwaga. * Pociągi pospieszne, † w niedzielę i święta, F w niedzielę i święta od $^{28}/_{5}$ do $^{13}/_{9}$, Z w niedzielę i święta, a od $^{1}/_{6}$ do $^{20}/_{9}$ codzień; *„ od $^{15}/_{7}$ H tylko w niedzielę; D od $^{1}/_{7}$ do $^{31}/_{8}$ co dzień. T od $^{1}/_{6}$ do $^{20}/_{9}$ w niedzielę i święta, B od $^{1}/_{6}$ do $^{31}/_{8}$ w niedziele i święta.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY ZA REDAKCYĘ IGNACY GŁOWACKI. Papier z fabryki Braci Fiałkowskich.
Z DRUKARNI „GOŃCA POLSKIEGO", Podwale 7, pod zarządem EDWARDA GOFRYKA.